

Wydział Kryminalny – Krzemowo

Akta I – Sprawa „Brda”



Nota Autorska:

Ta powieść jest dziełem fikcji.

*Wszelkie postacie, wydarzenia i miejsca przedstawione w książce są
wytworem wyobraźni autorów.*

*I nie mają bezpośredniego związku z rzeczywistymi faktami ani
osobami.*

Autorzy: Danio & AI

Dzień 1

(Plac Wolności, godzina 08:00 – poranek)

Słońce dopiero przeciska się przez dachy kamienic. Na bruku jeszcze cienie, w powietrzu para z oddechów ludzi i pierwszych autobusów.

Kawiarnia „U Teresy” pachnie świeżo mieloną kawą i ciepłymi drożdżówkami.

– Dzień dobry, pani Tereso. – mówi starszy mężczyzna w płaszczu, zdejmując czapkę.

– Jak zwykle? –

– Jak zwykle. – uśmiecha się cicho.

Na zewnątrz przechodzi matka z córką, dziewczynka ciągnie ją za rękaw, bo w witrynie księgarni zobaczyła kolorowy balon.

Dalej, przy kiosku, młody chłopak z gazetą w ręku podaje drobne.

Zegar na ratuszu wybija ósmą. Miasto wciąga pierwszy głęboki oddech.

(Ulica Jagiellońska, godzina 09:00 – przedpołudnie)

Komenda Wojewódzka Policji wygląda jak zawsze – ciężki gmach, szare szyby, echo kroków w korytarzu.

Sekretarka nalewa kawę, ktoś zamyka drzwi od gabinetu, ktoś inny przeklina pod nosem, bo drukarka zacięła papier.

– Pani Ireno, gdzie jest raport z wczoraj? – pyta młody policjant.

– Na biurku, pod kubkiem. – odpowiada bez spojrzenia, stukając w klawiaturę.

W radiu cicho leci „Kawałek podłogi” Dżemu.

Życie na komendzie toczy się swoim rytmem. Jeszcze spokojnie.

(Park Brdzieński, godzina 12:00 – południe)

Ciepłe światło przechodzi przez gałęzie drzew.

Starszy pan siedzi na ławce i karmi gołębie suchym chlebem. Na drugim końcu alei chłopak z psem rozmawia przez telefon.

Ławki, cisza, zapach mokrej trawy i dźwięk wózka z lodami.

– Dwa śmietankowe. – mówi kobieta w eleganckim płaszczu. – I jeden dla pana w czapce.

– Dziękuję, proszę pani. – odpowiada staruszek z uśmiechem, przyjmując rożek.

W tle, za fontanną, dwóch mężczyzn stoi przy samochodzie. Jeden opiera się o drzwi, drugi podaje mu kopertę.

Żadnych słów, żadnych gestów. Tylko krótkie spojrzenie.

Lód topnieje. Słońce grzeje. Nic się nie dzieje.

(Bar „Pod Torami”, godzina 18:00 – wieczór)

Szum rozmów, zapach piwa i smażonych kiełbasek.
Na ścianie wisi telewizor z wiadomościami bez dźwięku.
Robotnicy po pracy śmieją się, stukają kufłami o blat.

– Mówię ci, że podniosą znowu ceny! – woła ktoś z końca sali.
– Zawsze podnoszą. – odpowiada inny i wznosi toast. – Za to, żeby nie brakło!

Przy oknie siedzi mężczyzna w ciemnej kurtce. Nie pije, nie je. Tylko patrzy w szybę, gdzie odbija się ruch ulicy.
Za nim drzwi skrzypią, ktoś wchodzi, ktoś wychodzi.
Miasto zmienia rytm – z dnia na wieczór.

(Plac Wolności, godzina 22:00 – noc)

Ten sam plac, co rano, teraz pusty i chłodny.
Latarnie świecą nierówno, neon z kawiarni „U Teresy” miga, jakby chciał zasnąć.
Wiatr przynosi echo rozmów z baru, skrzypienie roweru, daleki dźwięk syreny, której nikt już nie słucha.

Na przystanku stoi kobieta w płaszczu, trzyma torbę z zakupami i patrzy w ciemność.
Tramwaj nie nadjeżdża.
Tylko refleks światła przesuwają się po bruku i znikają, jak cień, który zapomniał o właścicielu.

Krzemowo zasypia.
Ale nie wszystko w nim śpi.

Dzień 2

(Krzemowo, Plac Wolności, godzina 07:40 – poranek)

Miasto znów budzi się do życia. W powietrzu zapach pieczonych bułek z piekarni *Nowakowskiego*, a na przystanku ktoś głośno narzeka, że autobus spóźniony. Ulice mokre po nocnym deszczu, kałuże odbijają czerwone światła sygnalizacji. Ktoś otwiera kiosk, ktoś inny właśnie zamyka nocny sklep.

- Kawę dużą i dwie drożdżówki. – mówi młody mężczyzna do ekspedientki, ziewając.
- Pan to codziennie tak samo? –
- A po co zmieniać coś, co działa. – odpowiada z uśmiechem, chowając się pod daszek.

Krzemowo toczy się powoli, jakby nikt nie chciał przyznać, że to dopiero wtorek. W tle słychać dźwięk syreny karetek, daleko, gdzieś za rzeką. Nikt nie zwraca uwagi – w tym mieście to zwykły odgłos poranka.

(Ulica Brdzieńska, godzina 08:10 – poranek)

Natalia Kurek prowadzi swój stary srebrny samochód, powoli, z jedną ręką na kierownicy, drugą na kubku z kawą.

Radio gra cicho stare przeboje z lat 90. – coś o tym, że każdy dzień może być nowym początkiem.

Zakręt przy parku. Chwilowy błysk w lusterku, a potem coś przyciąga jej uwagę.

Na poboczu, obok przystanku, ktoś leży.

Z początku wygląda jak bezdomny, przykryty kurtką. Ale nie – coś w tym obrazie nie gra. Hamuje gwałtownie, silnik prycha, a serce uderza mocniej.

– Halo? – wychodzi z auta, trzymając telefon w dłoni. – Słyszysz mnie pan?

Cisza. Tylko szum drzew i odgłos kół samochodów za nią.

Zbliża się powoli, czujnie.

To młoda dziewczyna. Twarz poraniona, krew zaschnięta przy ustach. Ubranie przemoczone, dłonie drżą lekko, choć oczy już zamknięte.

Natalia klęka przy niej, przykładając dwa palce do szyi. Tętno słabe, ale jest.

Wybiera numer.

(Telefon) – „112, w czym mogę pomóc?”

– Tu komisarz Kurek, Komenda Wojewódzka, Krzemowo. Mam młodą kobietę, nieprzytomną, wygląda na pobitą. Ulica Brdzieńska, przy przystanku autobusowym. Potrzebuję karetki natychmiast.

Głos w słuchawce potwierdza zgłoszenie.

Natalia zostaje z dziewczyną, dopóki nie nadjeżdża ambulans.

Ratownicy przejmują sprawę, szybkie ruchy, profesjonalne komendy. Dziewczynę zabierają do środka, drzwi zamykają się z trzaskiem.

Zostaje chwilę na miejscu. Patrzy w kierunku, z którego przyjechała.
Kawa już zimna, ale ręce wciąż drżą.
Potem wsiada do auta i rusza w stronę komendy.

(Komenda Wojewódzka Policji, godzina 09:00 – przedpołudnie)

Na korytarzu słyszeć szum ekspresu do kawy i stukanie klawiatur.
Wydział Kryminalny zaczyna swój dzień od rutyny – stosy akt, zapach tonera i ciche przekleństwa pod nosem.

Natalia Kurek siedzi przy biurku w rogu pokoju. Na monitorze przegląda raporty z nocy, ale myślami jest gdzieś indziej.
Co chwilę zerka na telefon, jakby spodziewała się wiadomości, której nikt jeszcze nie wysłał.
W kubku zimna kawa, w tle radio gra cicho stare utwory Lady Pank.

Drzwi otwierają się gwałtownie.
Do środka wchodzi **Aspirant Tomek Bielecki**, z teczką pod pachą i małą karteczką w dłoni.
Oddycha ciężko, jakby wbiegł po schodach.

– Natalia? – rzuca, ale widzi, że już na niego patrzy.
– Co masz, Tomek? –
– Zgłoszenie ze szpitala. – podaje jej notatkę, prostując się. – Ta dziewczyna, którą znalazłaś... lekarze twierdzą, że to nie było zwykłe pobicie.

Natalia podnosi wzrok znad karteczki.
– Jak to „niezwykłe”? –
– Tak powiedzieli. – Bielecki odchrząkuje, poprawia kołnierz. – Proszę, żebyśmy przyjechali.

Chwila ciszy.
Z korytarza dobiega odgłos przejeżdżającego wózka z aktami, echo zamykanych drzwi, zwyczajny hałas biura.
Natalia odkłada długopis, chwyta kurtkę z oparcia krzesła.

– Jedźmy. – mówi spokojnie, ale jej głos brzmi twardo.

Bielecki tylko kiwnął głową.
Drzwi zatraskują się za nimi, a w pokoju zostaje zapach kawy i niedopisanego raportu.

(Szpital Miejski im. Brzeskiego, godzina 09:45 – przedpołudnie)

Natalia Kurek i Jakub Stępień idą długim, zimnym korytarzem.
Światło jarzeniówek odbija się od kafelków, zapach środków dezynfekujących miesza się z dźwiękiem kół wózka.
Stępień trzyma ręce w kieszeniach, spojrzenie ma jak zwykle zmęczone, ale czujne.

– Mówiłaś, że znalazłaś ją nieprzytomną? – rzuca.
– Tak. Leżała przy przystanku, wyglądało to jak pobicie. Ale lekarze twierdzą, że to coś więcej. – odpowiada spokojnie, choć w głosie słyszeć napięcie.

Podchodzą do gabinetu lekarskiego. Na drzwiach tabliczka: *dr Marek Rogowski – Oddział Ratunkowy*.

Stępień puka krótko i wchodzi pierwszy.

Lekarz, około pięćdziesiątki, w okularach zsuniętych na koniec nosa, podnosi wzrok znad karty pacjentki.

– Państwo z policji? –

– Komisarz Stępień, Komisarz Kurek. – Jakub pokazuje legitymację. – Przywieźliście dziś rano młodą kobietę z Brdzieńskiej. Co z nią?

Lekarz westchnął i odłożył długopis.

– Stan ciężki. Złamane żebra, krwiak wewnętrzny, liczne otarcia. Ale nie to jest najdziwniejsze.

– Co więc? – pyta Natalia.

– Nie ma żadnych dokumentów, żadnego telefonu, niczego, co mogłoby ją zidentyfikować. Ubrania – zwykłe, ale czyste, raczej nie bezdomna. Nie znamy jej nazwiska.

Stępień zamyka notes.

– Czyli duch. – mruczy. – Bez tożsamości, bez przeszłości.

Lekarz wzrusza ramionami.

– Możemy tylko czekać, aż się obudzi. Jeśli się obudzi.

Chwila milczenia.

Natalia patrzy przez szybę do sali intensywnej terapii – widzi dziewczynę leżącą bez ruchu, z rurkami przy twarzy.

Wygląda młodo, za młodo na takie rany.

– Jedźmy. – mówi cicho. – Zobaczmy miejsce, gdzie ją znaleziono.

(Ulica Brdzieńska, godzina 10:30 – przedpołudnie)

Słońce już wyżej, ale w powietrzu wciąż chłód.

Natalia i Stępień stoją obok przystanku, gdzie wcześniej leżała dziewczyna.

Samochody przejeżdżają obojętnie, ludzie przechodzą, nikt nie patrzy pod nogi.

Stępień rozgląda się uważnie, przystaje przy słupie z ogłoszeniami.

– Kamery? – pyta.

– Tam. – Natalia wskazuje na narożnik sklepu spożywczego po drugiej stronie ulicy. – Ale nie wiem, czy obejmuje ten fragment.

– Sprawdźmy. –

Wchodzą do środka. Dzwonek nad drzwiami brzęczy sucho. Za ladą mężczyzna po czterdziestce, w koszuli w kratę, przegląda paragon.

– W czym mogę pomóc? – pyta z lekką nieufnością.

– Komenda Wojewódzka Policji. – Stępień pokazuje odznakę. – Chcemy zobaczyć zapis z monitoringu z ostatniej nocy.

– A o co chodzi? – sprzedawca marszczy brwi. – Ja nic nie zrobiłem.
– Nie chodzi o pana. – Natalia podchodzi bliżej. – Na zewnątrz, przy przystanku, znaleziono pobitą kobietę. Kamera może coś zarejestrowała.

Mężczyzna wzdycha, przestępuje z nogi na nogę.

– To nie takie proste... trzeba przegrać, sprawdzić, ja tu mam klientów...

Stępień spogląda na niego chłodno.

– Panie, to może być kwestia życia albo śmierci. Proszę się nie wygłupiać.

Chwila napięcia. Sprzedawca patrzy w ich oczy, potem w drzwi, jakby szukał wyjścia.

W końcu wzdycha i kiwa głową.

– Dobrze, chodźcie. Ale jak się ktoś zapyta, to nic nie widziałem.

Przechodzą na zaplecze. Na monitorze czarno-biały obraz – ulica, światła latarni, ruch sporadyczny.

Sprzedawca przewija nagranie.

Godzina 02:37.

Z ciemności wjeżdża czarny SUV. Zatrzymuje się przy chodniku.

Drzwi po stronie pasażera otwierają się, coś – ktoś – wypada na asfalt.

Auto odjeżdża z piskiem opon.

Natalia i Stępień wymieniają spojrzenia.

Nikt nic nie mówi.

Stępień sięga po notatnik.

– Zatrzymaj ten kadr.

– Zatrzymałem.

– Dobra. Teraz zrobmy kopię. –

Kamera pokazuje odbicie rejestracji, rozmazane, ale może wystarczające.

Miasto wciąż toczy się gdzieś za oknem, ale w tym pokoju czas właśnie zwolnił.

Natalia wpatruje się w ekran.

– Więc ktoś ją przywiózł tutaj.

– I chciał, żeby nikt nie wiedział kim jest. – odpowiada Stępień.

(Komenda Wojewódzka Policji, godzina 13:10 – wczesne popołudnie)

Na biurku Stępnia leży pendrive w plastikowym woreczku.

Natalia odkłada kurtkę na oparcie krzesła, przeciera dłonie chusteczką.

Korytarzem niesie się stuk obcasów — echo wydziału w codziennym rytmie.

– Daj to Zuzce. – mówi krótko, zerkając na zegarek. – Niech przejrzy wszystko, może coś wyciągnie.

– Jasne. – odpowiada Stępień i rusza w stronę pokoju technicznego.

(Pomieszczenie IT, godzina 13:20)

Zuzanna „Zuzka” Baran siedzi przy biurku, wokół monitory, kable, migające diody.
Słuchawki na szyi, w ustach guma do żucia.
Kiedy Stępień wchodzi, nie odrywa wzroku od ekranu.

– Masz coś dla mnie? – pyta, nie czekając na przywitanie.
– Nagranie z monitoringu. SUV, czarna szyba, wyrzuca dziewczynę przy Brdzieńskiej.
– Brzmi jak poniedziałek. – uśmiecha się krzywo, wyciągając rękę po pendrive. – Zostaw mi to.

– Ile ci zajmie? –
– Zależy, jak bardzo ktoś chciał to ukryć. –
– Jak znam życie, bardzo. – mruczy Stępień i wychodzi, zostawiając ją samą wśród sprzętu.

Zuzka wkłada pendrive do portu, przeciąga pliki na ekran.
System analizuje obraz, rozjaśnia kadr po kadrze.
„No dalej, maleńka, pokaż coś...” – mówi do siebie półgłosem.

(Pokój wydziału, godzina 14:00 – popołudnie)

Natalia siedzi przy biurku, przegląda raport z rana.
Stępień opiera się o framugę, z kubkiem kawy w ręku.

– Wiesz, że Bielecki ma jutro urodziny? – rzuca z lekkim uśmiechem.
– Serio? –
– Mówił, że nigdzie nie idzie. Jak zawsze. –
– Pewnie znów skończy z raportem zamiast tortem. –
– Niech się przyzwyczaja. –

Na chwilę zapada cisza.
Za oknem miga światło radiowozu, ktoś na korytarzu śmieje się z jakiegoś dowcipu.
Zwycły dzień. Do momentu, gdy drzwi otwierają się z hukiem.

Wchodzi **Zuzka** – energiczna, z błyskiem w oku i kartką w dłoni.
– Mam. – mówi bez powitania. – Udało się.

Natalia i Stępień spoglądają na nią jednocześnie.
– Tablice? – pyta Kurek.
– Tablice. – potwierdza, podając im kartkę. – Rozmazane, ale system złożył je z czterech kadrów.

Na papierze widnieje ciąg znaków: *KRZ 4H29*.

Stępień od razu siada przy komputerze.
– Zobaczymy, co mówi baza. – klika szybko, stukot klawiatury wypełnia ciszę.
– Prywatny SUV, czarny, rejestracja lokalna. Zarejestrowany na... – przerywa, gdy dzwoni telefon.

Na ekranie numer bez nazwy.
Stępień odbiera bez zastanowienia.
– Stępień.

Chwila milczenia. Potem znajomy, lekko ochrypy głos:

– Cześć, Kubo. Adam z tej strony. Adam Lis.

Stępień prostuje się, spojrzenie mu twardnieje.

– Lis? Dawno cię nie słyszałem.

– Wiem. Właśnie dlatego dzwonię. Musimy się spotkać. Ważne.

– Co się dzieje? –

– To nie przez telefon. Powiedzmy... dziś wieczorem? U Teresy.

Zanim Stępień odpowiada, w słuchawce zapada cisza. Połączenie przerwane.

Stępień odkłada telefon na biurko, przez chwilę nic nie mówi.

Natalia patrzy pytająco.

– Kto to? –

– Stary znajomy. – odpowiada cicho. – I jeśli on dzwoni... to coś jest nie tak.

(Kawiarnia „U Teresy”, godzina 19:30 – wieczór)

Deszcz znów wrócił. Krople uderzają o szyby, a neon nad wejściem miga jakby z lenistwa. W środku półmrok, zapach kawy i starych desek. Kilku stałych bywalców, nikt się nie spieszy.

Stępień siedzi przy stoliku w rogu, z kurtką przerzuconą przez oparcie.

Przed nim niedopita kawa i szklaneczka wody. Wzrok wbity w drzwi.

Kiedy wchodzi **Adam Lis**, wygląda tak, jakby czas zatrzymał się dla niego w chwili odejścia z policji – ten sam płaszcz, to samo spojrzenie, które widzi więcej niż powinno.

Uśmiecha się lekko, niepewnie.

– No proszę... Kuba Stępień we własnej osobie. – siada naprzeciwko.

– Długo cię nie było, Adam. – Stępień odpala papierosa, zaciąga się powoli.

– Życie poza mundurem jest cichsze. Czasem aż za bardzo.

Przez chwilę milczą.

Kelnerka przynosi herbatę dla Lisa, kiwa głową i odchodzi.

– Słyszałem, że prowadzisz coś swojego. – mówi w końcu Stępień.

– Biuro „Veritas”. Małe, ale daje oddech. – Lis uśmiecha się lekko. – Nie sam. Z Anną Borowską. Pamiętasz ją pewnie.

– Borowska... tak, pamiętam. – Kuba kiwa głową. – Też rzuciła mundur?

– Rzuciła. Ale dalej robi to samo, tylko po swojemu.

Cisza trwa chwilę. W tle radio gra cicho stary jazz.

– Nie dzwoniłbym bez powodu, Kuba. – Lis przesuwając po stole telefon, ekran do góry. – Mam zlecenie od rodziny.

Dziewczyna zniknęła po imprezie, dyskoteka na obrzeżach, ostatni kontakt w nocy. Miała wrócić do domu, nie wróciła.

Stępień marszczy brwi.

– Jak się nazywa?

– Ewa Bielska. Dwadzieścia jeden lat. Studentka.

Kuba odchyła się na krzesło, przez chwilę nie odpowiada.

– Powtórz. – mówi wreszcie.

– Ewa Bielska. Coś nie tak?

Stępień gasi papierosa w popielniczce.

– Dziś rano Natalia, moja partnerka z wydziału, znalazła nieprzytomną dziewczynę przy przystanku na Brdzieńskiej.

– Nie mów... – Lis wyciąga telefon, otwiera zdjęcie. – Ta?

Na ekranie młoda kobieta, uśmiechnięta, długie włosy.

Stępień patrzy chwilę, potem kiwa głową.

– To ona. Leży w szpitalu miejskim. Stan ciężki.

Lis odsuwa kubek, wzrok mu twardnieje.

– A więc znalazła się... tylko nie tak, jak chciałem.

Za oknem przejeżdża autobus, światła przecinają mokry asfalt.

W środku kawiarnia milknie.

(Komenda Wojewódzka Policji, godzina 07:15 – poranek)

Światło w oknie odbija się od pustych biur.

Natalia Kurek jest pierwsza w pokoju. Kurtkę zawiesza na krzesło, odkłada kubek z kawą, włącza komputer.

Na biurku leży kartka z numerem rejestracyjnym: *KRZ 4H29*.

Otwiera bazę danych. Wpisuje numer, enter, kilka sekund oczekiwania.

Na ekranie pojawia się wynik.

– Cholera. – mruczy pod nosem.

Wynik jasno pokazuje: *zgłoszone jako kradzione – trzy dni temu, centrum miasta*.

Ktoś postarał się, żeby ślad prowadził donikąd.

Zamyka oczy, przeciąga dłonią po twarzy.

Cisza wydziału przypomina jej, jak wyglądały początki – pierwsze dyżury, pierwsze błędy. Tylko teraz stawka jest inna.

Drzwi otwierają się bez pukania.

Wchodzi **Jakub Stępień** – jak zwykle z papierosem w dłoni, którego i tak zaraz zgasi.

– Rano, Kurek. – rzuca.

– Rano. – odpowiada bez uśmiechu. – Tablice kradzione. Zgłoszone trzy dni temu. Znowu pudło.

Stępień stawia kubek na biurku, siada naprzeciwko niej.

– Spodziewałem się tego. Ale mam coś ciekawszego.

Natalia unosi brew.

– Mów.

– Dostałem wczoraj cynk od znajomego. – zaczyna spokojnie. – Facet nazywa się Adam Lis, prywatny detektyw. Kiedyś z naszego wydziału.

– Kojarzę nazwisko.

– Miał zlecenie od rodziny. Szukali dziewczyny, która zaginęła po imprezie. Dyskoteka na obrzeżach.

– I? –

– I wygląda na to, że to ta sama dziewczyna, którą znalazłaś.

Natalia odkłada długopis.

– Masz pewność?

– Sto procent. Pokazał mi zdjęcie. Ewa Bielska, dwadzieścia jeden lat. Studentka.

Chwila ciszy.

Natalia patrzy w monitor, ale już nic nie widzi.

– Czyli ktoś chciał ją uciszyć. A my nie wiemy, dlaczego.

Stępień dopija kawę, odkłada kubek.

– Wiem tylko jedno. – mówi cicho. – To nie koniec tej historii.

(Komenda Wojewódzka Policji, godzina 07:15 – poranek)

Światło w oknie odbija się od pustych biurek.

Natalia Kurek jest pierwsza w pokoju. Kurtkę zawiesza na krześle, odkłada kubek z kawą, włącza komputer.

Na biurku leży kartka z numerem rejestracyjnym: *KRZ 4H29*.

Otwiera bazę danych. Wpisuje numer, enter, kilka sekund oczekiwania.

Na ekranie pojawia się wynik.

– Cholera. – mruczy pod nosem.

Wynik jasno pokazuje: *zgłoszone jako kradzione – trzy dni temu, centrum miasta*.

Ktoś postarał się, żeby ślad prowadził donikąd.

Zamyka oczy, przeciąga dłonią po twarzy.

Cisza wydziału przypomina jej, jak wyglądały początki – pierwsze dyżury, pierwsze błędy. Tylko teraz stawka jest inna.

Drzwi otwierają się bez pukania.

Wchodzi **Jakub Stępień** – jak zwykle z papierosem w dłoni, którego i tak zaraz zgasi.

– Rano, Kurek. – rzuca.

– Rano. – odpowiada bez uśmiechu. – Tablice kradzione. Zgłoszone trzy dni temu. Znowu pudło.

Stępień stawia kubek na biurku, siada naprzeciwko niej.

– Spodziewałem się tego. Ale mam coś ciekawszego.

Natalia unosi brew.

– Mów.

– Dostałem wczoraj cynk od znajomego. – zaczyna spokojnie. – Facet nazywa się Adam Lis, prywatny detektyw. Kiedyś z naszego wydziału.

– Kojarzę nazwisko.

– Miał zlecenie od rodziny. Szukali dziewczyny, która zaginęła po imprezie. Dyskoteka na obrzeżach.

– I? –

– I wygląda na to, że to ta sama dziewczyna, którą znalazłaś.

Natalia odkłada długopis.

– Masz pewność?

– Sto procent. Pokazał mi zdjęcie. Ewa Bielska, dwadzieścia jeden lat. Studentka.

Chwila ciszy.

Natalia patrzy w monitor, ale już nic nie widzi.

– Czyli ktoś zrobił jej krzywdę. – mówi cicho. – A my nie wiemy, dlaczego.

Stępień dopija kawę, odkłada kubek.

– Wiem tylko jedno. – odpowiada spokojnie. – To nie koniec tej historii.

(Szpital Miejski im. Brzeskiego, godzina 08:20 – poranek)

Korytarz jak zawsze ten sam: zimne światło, zapach środków dezynfekujących i echo kroków.

Na końcu idzie **dr Rogowski** z teczką w dłoni.

W drzwiach spotyka się z Natalią i Stępnem, którzy właśnie weszli.

– Cieszę się, że państwo są. – mówi poważnym tonem. – Właśnie miałem dzwonić na komendę.

– Coś się stało? – pyta Natalia.

– Tak. – lekarz otwiera teczkę, wyciąga raport. – Przeprowadziliśmy dokładniejsze badania.

Stępień splata ręce za plecami.

– I?

Lekarz zawiesza głos na chwilę, jakby szukał słów, które zabrzmiałyby mniej brutalnie, niż są.

– Dziewczyna nie tylko została pobita. – mówi powoli. – Została również zgwałcona. Brutalnie.

Cisza.

W tle słychać tylko sygnał aparatury z sali intensywnej terapii.

Natalia spuszcza wzrok.

Stępień zaciska szczękę, przesuwa dłonią po karku.

– Miała na sobie jakieś ślady po narkotykach? – pyta po chwili.

– Nie. – odpowiada Rogowski. – Ale w organizmie wykryliśmy silny środek uspokajający. Ktoś chciał, żeby nie walczyła.

Natalia przymyka oczy.

– Ile lat, mówiłeś?

– Dwadzieścia jeden. Studentka. – odpowiada Stępień, nie odrywając wzroku od podłogi.

Lekarz zamyka teczkę.

– Zrobimy, co w naszej mocy. Ale jej stan jest ciężki. Proszę być gotowi na wszystko.

Rogowski odchodzi w stronę sali.

Zostają tylko oni — dwoje policjantów i pusty korytarz.

Natalia odwraca się do Stępnia.

– Kuba...

– Wiem. – przerywa jej. – Teraz to już nie jest tylko sprawa pobicia.

Oboje ruszają w stronę wyjścia.

Za oknem słychać deszcz, który nie przestaje padać od dnia, w którym Ewa Bielska zniknęła.

(Dom rodziny Bielskich, osiedle Południowe, godzina 10:40 – przedpołudnie)

Słońce prześwituje przez korony drzew.

Nowoczesne osiedle, cisza, tylko szczekanie psa z daleka.

Przed jednym z domów zatrzymuje się nieoznakowany samochód policyjny.

Natalia Kurek i Jakub Stępień wysiadają bez słowa.

Na furtce zawieszony wianek z suszonych kwiatów. Na pierwszy rzut oka – spokojny, zwykły dom.

Ale powietrze cięższe niż gdziekolwiek indziej.

Drzwi otwiera kobieta po pięćdziesiątce, blada, z zaczerwienionymi oczami.

Za nią – mężczyzna, zapewne ojciec dziewczyny.

– Komenda Wojewódzka Policji, komisarz Kurek, komisarz Stępień. – przedstawia się Natalia. – Chodzi o państwa córkę.

Kobieta kiwa głową, choć głos jej grzęźnie.

– Wchodźcie, proszę. Pan Lis i pani Borowska są już w środku.

Natalia wymienia szybkie spojrzenie ze Stępnem.

Wchodzą do salonu.

Przy stole siedzą **Adam Lis** i **Anna Borowska**.

Na stole leżą zdjęcia Ewy, otwarty notatnik, kubki z kawą.

Lis wstaje, podaje rękę Stępnowi.

– Kuba.

– Adam. – krótkie skinienie. – Widzimy się znowu.

– Czasem życie samo nas ustawia na tych samych ścieżkach.

Borowska patrzy na Natalię z lekkim uśmiechem, raczej ze zrozumienia niż uprzejmości.

– Pani komisarz, dobrze, że jesteście. Rodzice już wiedzą, że Ewa się znalazła... ale w jakim jest stanie, lepiej nie powtarzać.

Natalia siada przy stole, spokojnym tonem:

– Robimy wszystko, żeby dowiedzieć się, kto jej to zrobił.

Matka Ewy przykłada dłoń do ust.

– Ona nigdy nie miała wrogów... może tylko ten chłopak...

Stępień spogląda na nią.

– Jaki chłopak?

Ojciec odpowiada pierwszy:

– Nazywa się **Michał Kordas**. Starszy od niej o kilka lat. Nigdy nam się nie podobał.

Lis dopowiada:

– Próbowaliśmy go sprawdzić na własną rękę. Trochę środowisko narkotykowe, jakieś drobne długi. Nic grubego, ale... widać, że w to wsiąkł.

Natalia notuje nazwisko.

– Od kiedy byli razem?

– Około pół roku. – mówi Borowska. – Ewa zaczęła się wtedy oddalać. Inne towarzystwo, mniej w domu.

– Ostatni raz widziano ją w klubie „Noir”, na obrzeżach. Tam była ta impreza.

Stępień odkłada notatnik.

– Dziękujemy, to ważne. Zajmiemy się tym Kordasem.

Lis kiwa głową.

– Przekażcie, jeśli czegoś się dowiecie. My też będziemy szukać, ale nie będziemy wam wchodzić w drogę.

Natalia patrzy na niego poważnie.

– To nie rywalizacja, Adam. Chcemy tego samego.

Lis unosi brew.

– Wiem. Dlatego dziś tu jesteśmy.

Cisza.

Zegar na ścianie wybija jedenastą.

Na stole zostają otwarte zdjęcia Ewy – uśmiechniętej, żywej, innej niż ta z szpitalnego łóżka.

Stępień wstaje, zakłada kurtkę.

– Damy znać, jak tylko coś ruszy.

Lis skinął głową.

Borowska odprowadza ich do drzwi.

Na progu Natalia jeszcze raz odwraca się w stronę matki dziewczyny.

– Zrobimy wszystko, żeby się dowiedzieć, kto to zrobił.

Kobieta przytakuje, ale nic nie mówi.

Tylko ściska w dłoni zdjęcie córki.

(Komenda Wojewódzka Policji, godzina 09:10 – poranek)

Pokój wydziału tonie w świetle z okna.

Na biurkach – kubki po kawie, otwarte akta, szum drukarki.

Natalia siedzi przy komputerze, obok niej Bielecki, a na drugim końcu pokoju Stępień przegląda raporty z nocy.

– Dobra, Tomek, sprawdź mi tego Kordasa. – mówi Kurek. – W systemie, w policyjnych bazach, wszystko co znajdziesz: adres, mandaty, stare zatrzymania.

– Jasne. – odpowiada aspirant, już stukając w klawiaturę.

Zuzka wchodzi bez pukania, jak zwykle z kubkiem i gumą do żucia.

– Słyszałam nazwisko. – rzuca z progu. – Chcecie, żebym go prześwietliła w necie?

– Jeśli ci się nudzi. – uśmiecha się Stępień.

– Nigdy mi się nie nudzi. – mruczy, siadając przy laptopie.

Mija kilka minut.

Bielecki pierwszy podnosi głowę znad ekranu.

– Mam adres. Ul. Hutnicza 14, dzielnica Nowa Huta. Stary blok, parter.

– Ktoś tam zameldowany z nim? – pyta Natalia.

– Sam. Ale ma kilka wezwań za drobne posiadanie.

– Czyli klasyka. – Stępień dopija kawę i wstaje. – Zobaczymy, czy jest w domu.

Zuzka w tym czasie obraca ekran w ich stronę.

– A w sieci? – mówi. – Konto na Instagramie martwe od tygodnia. Ale znalazłam zdjęcie sprzed miesiąca. Klub „Noir”. Ona i on. Razem.

Natalia spogląda na ekran. Ewa i Kordas uśmiechnięci, trzymają się za ręce.

– To ten sam wieczór, z którego już nie wróciła. – mówi cicho.

Stępień chwytą kluczyki z biurka.

– Zobaczymy, czy dziś rano wrócił on.

(Dzielnica Nowa Huta, ulica Hutnicza 14, godzina 10:30 – przedpołudnie)

Blok z odpadającym tynkiem, graffiti na ścianie, zapach wilgoci i papierosów.

Natalia i Stępień podchodzą do klatki. Dzwonią. Cisza.

Po chwili zza drzwi odzywa się kobiecy głos.

– Szukacie Michała? – starsza sąsiadka wychyla się z drugiego mieszkania.

– Tak, policja. Wie pani, czy jest w domu? – pyta Stępień.

– Nie widziałam go od wczoraj. Ale rano podjechało jakieś auto. Szare, duże, stało chwilę, potem odjechali razem.

– Z kim? – dopytuje Natalia.

– Nie wiem. Ale on wyglądał... jakby się bał.

Policjanci wymieniają spojrzenia.

Stępień otwiera notes, zapisuje: *szary SUV, poranek, wyjazd z Hutniczej*.

– Dziękujemy, proszę nikomu o tym nie mówić. – mówi Natalia spokojnie.

Wchodzą do mieszkania Kordasa. Drzwi otwierają ślusarzem z wydziału technicznego.
W środku półmrok, zapach dymu i alkoholu.
Na stole puste butelki, rozrzucone ubrania, w rogu materac zamiast łóżka.

Natalia otwiera szufladę – woreczki strunowe, tabletki, plastikowe rurki.
– Mały handel. – stwierdza. – Ale nie wygląda, żeby wracał tu w pośpiechu.

Stępień przystaje przy stoliku. Na blacie leży mały srebrny kolczyk w kształcie gwiazdy.
Podnosi go w rękawicze.
– Nie jego. – mówi cicho.
– Nie. – potwierdza Natalia. – Ale jej... prawdopodobnie tak.

Stępień odkłada kolczyk do woreczka dowodowego.
Patrzy w okno, na podwórko pełne śmieci i pustych butelek.

– Znajdźmy go, zanim ktoś go uciszy na dobre.

(Dzielnica Nowa Huta, ulica Hutnicza 14, godzina 10:30 – przedpołudnie)

Blok z odpadającym tynkiem, graffiti na ścianie, zapach wilgoci i papierosów.
Natalia i Stępień podchodzą do klatki. Dzwonią. Cisza.
Po chwili zza drzwi odzywa się kobiecy głos.

– Szukacie Michała? – starsza sąsiadka wychyla się z drugiego mieszkania.
– Tak, policja. Wie pani, czy jest w domu? – pyta Stępień.
– Nie widziałam go od wczoraj. Ale rano podjechało jakieś auto. Szare, duże, stało chwilę, potem odjechali razem.
– Z kim? – dopytuje Natalia.
– Nie wiem. Ale on wyglądał... jakby się bał.

Policjanci wymieniają spojrzenia.
Stępień otwiera notes, zapisuje: szary SUV, poranek, wyjazd z Hutniczej.

– Dziękujemy, proszę nikomu o tym nie mówić. – mówi Natalia spokojnie.

Wchodzą do mieszkania Kordasa. Drzwi otwierają ślusarzem z wydziału technicznego.
W środku półmrok, zapach dymu i alkoholu.
Na stole puste butelki, rozrzucone ubrania, w rogu materac zamiast łóżka.

Natalia otwiera szufladę – woreczki strunowe, tabletki, plastikowe rurki.

– Mały handel. – stwierdza. – Ale nie wygląda, żeby wracał tu w pośpiechu.

Stępień przystaje przy stoliku. Na blacie leży mały srebrny kolczyk w kształcie gwiazdy.
Podnosi go w rękawicze.

– Nie jego. – mówi cicho.
– Nie. – potwierdza Natalia. – Ale jej... prawdopodobnie tak.

Stępień odkłada kolczyk do woreczka dowodowego.
Patrzy w okno, na podwórko pełne śmieci i pustych butelek.

– Znajdźmy go, zanim ktoś go uciszy na dobre.

Wychodzą z mieszkania; drzwi zatrzasują się z jękiem, który brzmi jak obietnica.
Na klatce, za zakrętem, ktoś obserwuje ich z półcienia — dłonie w kieszeniach, twarz ukryta pod kapturem.
Nikt z tej strony nie krzyczy, nikt nie woła. Tylko oddech miasta, daleki i spokojny.

Nie wystarczy dobrego nosa, myśli Natalia, wkładając rękawiczki z powrotem na dłonie.
Stępień nie odpowiada. Patrzy na tabliczkę z numerem rejestracyjnym, którą dostał rano, i widzi na niej więcej tajemnic niż cyfr.

– Jedziemy do komisariatu. – mówi w końcu.

– Potem sprawdzimy „Noir” i listę gości z ostatniej nocy. – dodaje Stępień.

Na ulicy deszcz zaczyna padać mocniej, krople rozmazują graffiti na ścianie.
Krzemowo obserwuje, jak odjeżdżają. I zapamiętuje każdy szczegół.

Dzień 3

(Komenda Wojewódzka Policji, pokój wydziału kryminalnego, godzina 08:30 – poranek)

Zapach kawy miesza się z tonerem i wilgocia po nocnym deszczu.
Ekspres warczy jak stary silnik, ktoś przeklina pod nosem, bo drukarka zacięła papier.
Natalia Kurek siedzi przy biurku, przegląda raporty. Stępień opiera się o parapet, z papierosem, którego i tak nie zapali.

– Wiesz, że tu śmierdzi rutyną? – mruczy.
– Rutyna to luksus, Kuba. Wiesz, co by było, gdyby go zabrakło. – odpowiada bez odrywania wzroku od monitora.

Drzwi się otwierają.
Do środka wchodzi Adam Lis. Za nim – Anna Borowska.
Oboje wyglądają, jakby przeszli długą noc.

– Komisarze. – mówi Lis, zdejmując płaszcz.
– Detektywi. – odpowiada Stępień tonem pół-żartem, pół-ostrożnie. – Co was sprowadza o tej porze?

Borowska kładzie na biurku teczkę.
– Ewa Bielska. – mówi krótko. – Mamy coś, co może wam się przydać.

Natalia podnosi wzrok.
– Słucham.

Lis otwiera teczkę.
– Znajomy ochroniarz z klubu „Noir”. Widział Kordasa dwa dni temu. Nie sam – z kimś, kogo nie rozpoznał. Gość w ciemnym płaszczu, elegancki, ale... coś w nim nie grało.
– Nie grało? – powtarza Stępień.
– Mówi, że typ nie pasował do tego miejsca. Zbyt pewny siebie, zbyt spokojny. – dodaje Borowska. – A Kordas wyglądał, jakby chciał uciekać ze skóry.

Cisza.
Natalia splata dłonie, zamyślona.
– Czyli nie tylko Ewa miała powody, żeby się bać.

Lis kiwa głową.
– Możliwe. Ochroniarz dał nam też numer rejestracyjny auta, które stało pod klubem tej nocy.
– SUV? – pyta Stępień.
Lis unosi brew.
– Tak. Szary.

Zanim zdąży dodać coś więcej, drzwi otwierają się gwałtownie.
Do środka wpada Zuzanna „Zuzka” Baran, z kubkiem w jednej dłoni i pendrivem w drugiej.

– Dzień dobry wszystkim! – rzuca, nie patrząc, komu przeszkadza. – Mam bombę.

Stępień przewraca oczami.

– Kawa, raport, a teraz bomba. Normalny dzień.

– Lepiej się oprzyj. – mówi Zuzka, podchodząc do biurka. – Kamera z Brdzieńskiej.

Znalazłam odbicie w witrynie sklepu naprzeciwko. Czyste jak lza.

Włącza laptopa, obraz pojawia się na ekranie.

Szary SUV, bokiem, przez ułamek sekundy widać twarz kierowcy.

– Powiększyłam. – mówi cicho. – To nie Kordas.

Na ekranie – mężczyzna po czterdziestce, gładko ogolony, w ciemnym płaszczu. Twarz znajoma.

Natalia marszczy brwi.

– Widziałam go. – mówi po chwili. – W szpitalu. Przechodził korytarzem, kiedy rozmawialiśmy z doktorem Rogowskim.

Stępień odwraca się do Zuzki.

– Cofnij, zatrzymaj.

Zuzka klika, kadr zastyga.

Lis i Borowska patrzą w ekran.

Borowska ścisza głos.

– To ten sam facet, o którym mówił ochroniarz.

Stępień gasi niedopałek w pustym kubku.

– No to mamy ducha, który jednak zostawia ślady.

Natalia sięga po kurtkę.

– Kuba...

– Wiem. – przerywa jej. – Jedziemy do „Noir”.

Lis spogląda na Borowską.

– My też.

Wszyscy czterej wychodzą.

Na biurku zostaje niedopita kawa, a ekran z zamrożonym kadrem mężczyzny w SUV-ie migocze w rytm jarzeniówki.

(Klub „Noir”, godzina 22:40 – noc)

Ulica tętni muzyką i światłami. Nad wejściem neon „Noir” pulsuje w rytm basu, jakby oddychał razem z tłumem.

Z tyłu, na parkingu, stoi czarne nieoznakowane auto. W środku – Stępień i Lis.

– Dźwięk masz? – pyta Kuba, poprawiając mikrofon.

– Mam. Obraz też. – odpowiada Lis, spoglądając na ekranik kamery zamontowanej w torebce Natalii. – Wyglądają jakby przyszły tu dla zabawy.

– O to chodzi. Niech wyglądają.

W klubie tłum gęsty jak dym. Migające światła, zapach alkoholu i perfum.
Natalia Kurek i Anna Borowska przeciskają się przez ludzi, każda z drinkiem w dłoni. Ubrane elegancko, ale nie przesadnie – w sam raz, żeby nie rzucać się w oczy.

- Wiesz, że dawno nie byłam w klubie? – rzuca Anna, przekrzykując muzykę.
- Ja też. – odpowiada Natalia, skanując spojrzeniem salę. – Ale nie tęskniłam.

Przy barze dwóch mężczyzn wymienia spojrzenia, kiedy przechodzą obok. Jednego z nich Natalia kojarzy – ochroniarz, z którym rozmawiali kilka dni temu. Uduje, że go nie widzi.

- Cel: sprawdzić, kto tu jeszcze zagląda po tej nocy. – mówi cicho, dotykając mikrofonu ukrytego w naszyjniku.

(Z radia w aucie) – *Słyszemy cię czysto, Kurek. – głos Stępnia.*

- Jasne, że mnie słyszycie. – mruczy. – Byłście nie komentowali garderoby.

Lis uśmiecha się pod nosem.

- Twoja partnerka ma cię na krótkiej smyczy, Kuba.
- Przynajmniej ktoś mnie słucha.

W środku Anna przystaje przy stoliku, gdzie ktoś zostawił zapalony papieros.

- Patrz. – mówi cicho do Natalii. – To jej miejsce. Ochroniarz mówił, że tu siedziała Ewa.
- Pamięta szczegóły?
- Tak. Powiedział, że z tym facetem, eleganckim, zamówili dwa drinki. Potem ona poszła do toalety. Już nie wróciła.

Natalia przesuwą dłonią po blacie. Pod palcami coś chrzęści. Mały kawałek szkła, błyszczący w świetle.

- Coś tu się rozlało. – mówi. – Albo ktoś coś wsypał.

(Z radia) – *Zuzka tu. – odzywa się trzeci głos. – Widziałam na kamerze z klubu tylny korytarz. Otworzyły się drzwi serwisowe, jakieś trzy minuty temu. Ktoś wyszedł.*

- Kierunek? – pyta Natalia.
- *Na zewnątrz, lewa strona budynku.*

Natalia i Anna wymieniają spojrzenia.

- Idziemy. – mówi krótko.

Wychodzą bocznym korytarzem. Muzyka cichnie, zostaje tylko echo basu i szum wentylatorów.

Na zewnątrz – chłód, zapach spalin, migoczące światło latarni.

Za klubem widać sylwetkę mężczyzny. Kurtka z kapturem, szybki krok.

Natalia ścisza głos.

- Mamy ruch. Jedna osoba, wychodzi od strony zaplecza.

(Z radia) – *Widzimy go. – głos Stępnia. – Nie podchodźcie za blisko.*

Mężczyzna przechodzi przez parking, wsiada do szarego SUV-a.

Silnik odpala, reflektory rozświetlają ścianę klubu.

Lis zaciska palce na kierownicy.

– To ten sam. Rejestracja zgadza się co do litery.

– Nie gub go. – mówi Stępień, już chwytając za radio. – Natalia, Anka, wycofajcie się, my jedziemy za nim.

SUV rusza gwałtownie. W jego światłach odbija się przez sekundę twarz kierowcy.

Natalia widzi ją wyraźnie. To ten sam mężczyzna ze szpitala.

– Kuba... – mówi spokojnie, choć głos jej drży. – Wiem, kto to.

(Z radia) – *Kto?*

– Lekarz. Dr Marek Rogowski. Oddział Ratunkowy.

W aucie zapada cisza.

Lis i Stępień wymieniają spojrzenia, a potem równocześnie sięgają po pasy.

– No to, Kolego, zaczyna się prawdziwa gra. – mówi Lis.

Auto rusza za SUV-em, opony piszczą na mokrym asfalcie.

W tle, w klubie „Noir”, muzyka dalej gra jakby nigdy nic.

Dzień 4

(Komenda Wojewódzka Policji, pokój wydziału kryminalnego, godzina 08:15 – poranek)

Zapach świeżej kawy i mokrych płaszczy po nocnym deszczu.

Ekspres bulgocze, radio gra cicho stare Perfecty, a słońce przebija się przez brudne żaluzje.

Na biurku Stępnia leży laptop, pendrive i notatnik zapisany w pośpiechu.

Lis stoi przy oknie, z rękami w kieszeniach.

– Nie spałeś? – pyta spokojnie.

– Nie było kiedy. – odpowiada Stępień, nie odrywając wzroku od ekranu. – Rogowski nie wrócił do szpitala. W nocy widziano jego auto na wylotówce w stronę Brdzieńska. Potem ślad się urywa.

– Może wie, że go szukamy.

– Może ktoś mu powiedział. – mruczy Kuba. – Ale nie wiem kto.

Drzwi otwierają się z cichym skrzypnięciem.

Do środka wchodzi Naczelnik Rudzki, w płaszczu jeszcze wilgotnym od deszczu. W ręku kubek z kawą, mina jak zawsze – niewzruszona.

– Stępień, mam nadzieję, że ten raport z nocnej akcji to nie kolejna improwizacja. – rzuca.

– Nie, panie naczelniku. Tym razem wszystko zgodnie z procedurą.

– „Tym razem” – powtórzył sucho Rudzki. – Czyli poprzednio jednak nie było.

Lis lekko się uśmiecha, ale nic nie mówi.

Rudzki spogląda na niego z ukosa.

– A pan, panie Lis, przypomnę, że nie jest już funkcjonariuszem.

– Tak, ale wciąż umiem robić robotę, której nikt nie chce dotknąć. – odpowiada spokojnie.

Cisza trwa chwilę.

Rudzki odkłada kubek na biurko.

– Dobrze. Skoro już się pan w to wplątał, proszę przynajmniej nie przeszkadzać.

Drzwi otwierają się ponownie – tym razem bez pukania.

Wchodzi Zuzka, jak zawsze z energią, której nikt o tej porze nie ma.

– Ktoś tu zamawiał sensację dnia? – mówi z uśmiechem, kładąc laptopa na biurku. – Mam coś z analizy ruchu miejskiego.

Stępień unosi brew.

– Mów, Zuzka.

– Przejrzałam nagrania z kamer przy wylotówce. Ten SUV Rogowskiego nie zniknął, tylko skręcił wcześniej – na starą drogę do Brdzieńskiego jeziora. Tam, gdzie kiedyś były magazyny Brackie.

Lis prostuje się, wzrok mu twardnieje.

– Magazyny Brackie... – powtarza. – Znam to miejsce. Tam kończyło się kilka starych spraw.

– I tam zaczyna się nasza. – mówi Stępień, gasząc niedopałek w pustym kubku.

Naczelnik spogląda po nich z rezygnacją, ale w oczach błyska coś na kształt zgody.

– Weźcie zespół, zabezpieczcie teren.

– Tak jest. – odpowiada Stępień, już sięgając po kurtkę.

Zuzka pakuje laptopa, Lis dopija kawę jednym haustem.

– A dziewczyny? – pyta cicho.

– Niech śpią. – mówi Kuba. – Będą potrzebne w następną noc.

Wychodzą razem, a za nimi zostaje zapach kawy i echo rozmów, które nie zdążą się skończyć przed kolejną sprawą.

Dzień 5

(Magazyny Brackie, godzina 10:30 – przedpołudnie)

Mgła wisi nisko nad zardzewiałymi dachami. Hala oddycha kurzem i zimnem. Echo kroków odbija się od pustych kontenerów. Ślady opon cięte w błocie prowadzą w głąb zespołu magazynowego.

– Sto i dwadzieścia metrów. – głos Stępnia w radiu, niski i skupiony.
(Z radia) – *Widzę je na kamerze, po lewej.* – Zuzka.
– Trzymamy po kryjomu. – mówi Lis krótko.

Załoga podjeżdża ostrożnie, samochód gasnący zostawia smużkę pary na zimnym powietrzu. Dwóch policjantów wychodzi pierwszych, przeszukują bramę. W rękach rękawiczki, spojrzenia zimne jak stali.

– Drzwi otwarte. – szepcze Stępień, wskazując na półotwarte wrota magazynu.
– Wchodzimy. – odpowiada Lis, już przesuając się w cień.

W środku pachnie olejem i stęchlizną. Między paletami leżą porzucone kartony, ślady butów prowadzą na zaplecze.

Na podłodze plama – zaschnięta, ciemna. Krok dalej, kawałek koca.

– Czy ktoś tu bił się? – pyta jeden z policjantów, zerkając pod wózek.
– Nie wiem. – Stępień schyla się, bada ślad. – Świeże ślady butów. Kierunek – tylne wyjście.

Zagłębiają się dalej. W jednym z pomieszczeń ktoś szeptem przestawia metalowe skrzynie. W kącie, przy stosie opon, siedzi mężczyzna w białym kitlu, włosy potargane, ręce zakrwawione od szorowania plamy.

– Dr Marek Rogowski. – mówi Lis, a w głosie nie ma ani litości, ani zaskoczenia.
– Stoją. Nie ruszać się! – komenda Stępnia tnie powietrze jak nóż.

Rogowski podnosi wzrok, oczy wielkie, przestraszone.
– Nie jestem... – zaczyna, ale głos mu się łamie.

– Ręce za głowę. – rozkazuje Stępień.

Rogowski szarpie, próbuje wstać, coś mówi niezrozumiale, wyciąga ręce do przodu. Lis jest przy nim natychmiast — szybki chwyt, kajdanki z trzaskiem na nadgarstkach.

– Proszę pana... – jęczy lekarz. – To nie tak, proszę... ja tylko...
– Sprawa wyjaśni się później. Teraz milczysz. – mówi Natalia (przybywa z boku, twarz bez makijażu, oczy twarde), kładąc mu dłoń na ramieniu.

(Z radia) – *Zuzka potwierdza: sygnały GPS z jego samochodu były tutaj przez ostatnie sześć godzin. Kamera z wjazdu zarejestrowała go o 03:12.*

– To dlaczego Ewa? – pyta cicho Lis, bardziej do siebie niż do niego.

Rogowski z trudem łapie oddech. W ustach gorzko:

– Nie chciałem... próbowałem pomóc. Ona była długa... błagała, że ktoś jej grozi. Miałem ją ukryć, tylko ukryć... – głos się urywa. – Potem ktoś... ktoś przyszedł i zabrał ją...

Stępień patrzy na niego bez mrugnięcia.

– Mów wprost, doktorze. Kto? Kto ją zabrał?

Rogowski skręca głowę, spojrzenie błądzi.

– Nie wiem... tylko mówił, że jeśli coś pójdzie nie tak, pozbędzie się mnie... Pozbędzie się jej rodziny... Proszę, ja naprawdę nie...

Lis wsuwa go delikatnie na ziemię, sprawdza kieszenie kitla — znalezione klucze do SUV-a, papierek z numerem telefonu i mała karteczka z zapisaną lokalizacją: *Brda Leśniczówka*.

– To zaczyna mieć sens. – mówi Natalia, odkładając notatnik. – Zabezpieczyć mu telefon, próbki, wezwać patrol medyczny.

Do magazynu wbiega patrol techniczny. Jeden z funkcjonariuszy robi zdjęcia, drugi zabezpiecza dowody.

Rogowski leży na ziemi, już mniej oporny, już bardziej człowiek niż lekarz.

– Kajdanki zdjęte na czas badania medycznego — notuję. – mówi Lis spokojnie. – Potem do aresztu. Potem wyjaśnimy, co pan tu robił, doktorze.

Rogowski patrzy w sufit, łapie oddech i myśli coś, co pozostaje tylko jego: *Nie mam siły na więcej kłamstw*.

Na zewnątrz, w samochodzie, Stępień wyciąga telefon.

– Zuzka — mów głośniej, co masz z Brdy.

(Z radia) – *W lesie przy pomoście znalezione ślady butów, niedawne ognisko i ślady samochodu pasujące do rejestracji SUV-a. Wyślę współrzędne.*

Lis patrzy na Stępnia.

– Jedziemy. Teraz.

– Zgoda. – odpowiada Stępień. – Ale najpierw zabezpieczamy go tutaj. Nie chcę, żeby uciekł podczas transportu.

Kamera kamizelki skanuje twarz Rogowskiego jeszcze raz. Na ekranie — zmęczenie, strach i kilka pytań, na które odpowiedzi będą kosztować więcej niż nocny deszcz.

– Zabieramy go. – mówi Natalia, a w jej głosie jest już resztką rozkazu i coś, co można nazwać ulgą.

Drzwi magazynu zatrzymują się za nimi; echo kroków miesza się z odległym świstem wiatru.

Dzień 6

(Leśniczówka „Brda”, godzina 03:30 – noc)

Mgła wisi nisko nad lasem, a w powietrzu czuć wilgoć i dym z dogaszonego ogniska. Wśród drzew stoją dwa nieoznakowane wozy i ciężarowy transporter policyjny. Światła wyłączone. Tylko szept i szelest gałęzi.

Dowódca oddziału interwencyjnego, major Krawiec, pochyla się nad mapą.
– Cel: główny budynek, piętro i piwnica. Według naszych danych w środku może być od czterech do sześciu osób uzbrojonych.
– Dziewczyny? – pyta Stępień, stojący obok.
– Trzy, może cztery. Żywe.

Natalia Kurek poprawia kamizelkę, wzrok skupiony, żadnych słów. Lis sprawdza broń, choć ma świadomość, że pewnie nie będzie musiał strzelać.

W radiu szum, potem głos Zuzki:

(Radio) „Obraz z drona potwierdzony. Dwa źródła ciepła w piwnicy, jedno w głównym salonie. Wejście możliwe od strony wschodniej. Macie pięć minut, zanim mgła się przecedzi.”

– Dobra robota, Zuzka. – mruczy Stępień. – Ruszamy.

Dowódca skinieniem daje sygnał.

Z oddziału wychodzi sześciu ludzi w czarnych uniformach, cicho jak cień.

– „Wchodzimy. Alfa – drzwi główne. Bravo – obejście od wschodu. Cisza radiowa od teraz.”
– mówi Krawiec przez interkom.

Dwie sekundy później – trzask zamka, huk granatu hukowego.

Echo uderza o ściany lasu, ptaki zrywają się z drzew.

(Wnętrze leśniczówki)

Drzwi wyważone, kurz i dym.

– Policja! Ręce w górę! – głos Krawca rozcina ciszę.

Krzyk, chaos, upadek szklanek, ktoś ucieka po schodach.

Natalia wchodzi za oddziałem, latarka omiata korytarz – ślady krwi na framudze, otwarte drzwi do piwnicy.

– Tam! – wskazuje ręką, nie czekając na rozkaz.

Zeskakuje po schodach, broń gotowa, za nią Lis.

Na dole – trzy kobiety przykryte kocami, związane, blade.

W kącie dwóch mężczyzn – jeden leży, drugi celuje pistoletem w ich stronę, drżącą ręką.

– Odłóż broń! – krzyczy Natalia. – Policja!

Mężczyzna odwraca się gwałtownie. Oczy szeroko, panika.

- Nie strzelaj, błagam! – mówi, ale palec drga na spuście.
- Natalia wchodzi powoli, spokojnie, bez krzyku.
- Spójrz na mnie. Nie musisz tego robić. Odłóż.
- Oni mnie zabijają... – głos mu pęka.
- Nie. Ale jeśli strzelisz, zabijesz siebie.

Chwila zawisu. Tylko oddechy.

Mężczyzna opuszcza broń. Lis podbiega, rozbraja go jednym ruchem.

Na górze słyhać krzyki – oddział wyciąga dwóch kolejnych. Jeden z nich ma przy sobie telefon, drugi – klucze z logiem klubu „Noir”.

Natalia klęka przy dziewczynach.

- Już dobrze. Jesteście bezpieczne. – mówi cicho. – Karetka zaraz będzie.

Dowódca Krawiec wchodzi po chwili, patrzy na nią z uznaniem.

- Szybka reakcja. Bez ofiar. – mówi krótko. – Dobra robota, komisarz.
- Miałam szczęście. – odpowiada spokojnie.
- Nie. Miałas instynkt. Z górą pogadamy o tobie.

Na zewnątrz sygnały karetek przebijają się przez mgłę.

Lis wychodzi na ganek, patrzy w stronę lasu.

- Krzemowo się nie zmienia. – mówi do Stępnia, który stoi obok.
- Nie. Ale my się uczymy szybciej. – odpowiada Kuba, zapalając papierosa.

W tle widać dziewczyny w kocach, błyski niebieskich świateł i twarz Natalii – spokojną, ale z cieniem czegoś, co nie pozwoli jej zasnąć przez kolejne noce.

(Kilka tygodni później)

(Komenda Wojewódzka Policji, godzina 11:00 – południe)

Wydział kryminalny tonie w zapachu kawy i papierów.
Nie ma krzyków, nie ma pośpiechu.
Tylko stukanie klawiatur, dźwięk drukarki i ciche rozmowy o niczym.

Natalia siedzi przy biurku, wpatrzona w monitor.
W tle Zuzka przekomarza się z Bieleckim o nową klawiaturę, a Stępień coś dopisuje do raportu.

Drzwi gabinetu otwierają się.
Wchodzi Naczelnik Rudzki, z teczką pod pachą, jak zawsze w swoim tempie.

– Dobra, słuchajcie. – mówi sucho, rozglądając się po pokoju. – Sprawa Leśniczówki Brda idzie do Komendy Głównej.
Kilka spojrzeń – zdziwienie, ale bez słów.
– Będzie ją prowadzić zespół z Bydgoszczy. My tylko przekazujemy materiały. – dodaje, stukając w teczkę.

Stępień odkłada długopis.
– Czyli od dziś mamy wolne sumienia?
– Od dziś macie spokój. – odpowiada Rudzki. – I radzę go nie zmarnować.

Wychodzi.
Za drzwiami znowu cisza.
Natalia wzdycha, odkłada kubek z kawą.
– Spokój w Krzemowie? – mruczy. – Nie wierzę w takie rzeczy.

Stępień uśmiecha się pod nosem.
– Może to ten moment, kiedy trzeba się nauczyć odpoczywać.
– Albo czekać na następny pożar. – odpowiada cicho.

(Z telefonu Natalii rozlega się dzwonek)

– Halo?
– Cześć, tu mama. – głos spokojny, ale z lekką nutą ciekawości. – Wiesz, kogo dziś widziałam w centrum?
– Mamo, nie zgadnę.
– Tego twojego byłego... Marka. Jeździł jakimś wypasionym autem. Garnitur, okulary, jakby z reklamy.
– Super. Niech sobie jeździ. – mówi chłodno Natalia. – Mnie to nie dotyczy.
– No tak, ale wyglądał zupełnie inaczej niż kiedyś...
– Mamo, naprawdę nie chcę o nim gadać.

Rozłącza się.
Chwila ciszy.

Patrzy przez okno, na plac przed komendą.
Wszyscy gdzieś biegną, tylko ona ma wrażenie, że stoi w miejscu.

(Późny wieczór – Mieszkanie Natalii, godzina 21:40 – noc)

W mieszkaniu cicho.
Na blacie zimna herbata, w radiu gra stary Maanam.
Natalia siedzi w dresie, z laptopem na kolanach.

Nagle – pukanie do drzwi.
Jedno, drugie, mocniejsze.

Wstaje, podchodzi, zerka przez wizjer.
– Kto tam?
– To ja. – głos zachrypnięty, znajomy. – Otwórz, Nati.

Drzwi uchylają się.
W progu stoi on.
Marek.
Zniszczony, oczy czerwone, kurtka przesiąknięta dymem i alkoholem.
Ale w spojrzeniu – ten sam błysk, który kiedyś ją wciągnął.

– Co ty tu robisz? – pyta chłodno.
– Potrzebuję paru stów. – mówi, nie patrząc w oczy. – Spokojnie, oddam. Nie teraz, ale oddam.
– Nie mam ci nic do oddania, Marek. Ani pieniędzy, ani czasu.
– No weź, kurwa... człowiek cię zna pół życia, a ty jak obca.

Chwila ciszy.
Ona patrzy mu prosto w twarz – bez litości, bez emocji.
– Bo jesteś mi obcy.

Odwraca się, zamyka drzwi.
Zanim zamek kliknie, słyszy zza nich:
– To się pierdol, dziwko. Sam sobie poradzę.

Cisza.
Natalia stoi przez moment, nie rusza się.
W końcu wraca do stołu, odkłada laptopa, siada.
Wzrok pusty, dłonie lekko drżą.

Za oknem słychać odgłos silnika – Marek odchodzi.
W mieszkaniu zostaje tylko szum lodówki i echo słów, które brzmią dłużej, niż powinny.

Na stoliku obok leży odznaka.
Natalia patrzy na nią chwilę.
Potem gasi światło.

(Krzemowo, centrum miasta, godzina 16:20 – popołudnie)

Powietrze ciężkie od spalin i pyłu.

Na ulicy ruch jak zawsze – tramwaje, klaksony, ludzie z papierosami, każdy w swoim rytmie.

Natalia stoi przy budce z kawą, czeka na odbiór raportu z prokuratury.

Obok niej dwóch ulicznych handlarzy papierosami i facet z gazetą.

– Komisarz Kurek, dawno pani tu nie było. – odzywa się mężczyzna po czterdziestce, wychudzony, z papierosem w zębach.

– Cześć, Witku. Nadal żyjesz z tych „oryginalnych” Marlboro?

– A jakże. Ktoś musi trzymać front, jak państwo nie nadąża. – uśmiecha się krzywo.

– Coś nowego na mieście?

– A jakże. Krzemowo nie śpi, tylko zmienia właściciela.

Natalia unosi brew.

– Mów.

– Pojawił się nowy gracz. Młody, pewny siebie. Niby cwaniaczek, ale ma kasę, fury, ludzie go zaczynają słuchać.

– Jak się nazywa?

– Marek. Marek coś... nie pamiętam nazwiska. Ale podobno był kiedyś „po przejściach”.

Natalia zamiera na sekundę.

– Skąd go znasz?

– Nie znam. Ale go widziałem. Wczoraj, pod klubem „Noir”. Wysiadł z czarnego BMW, w towarzystwie jakichś dziewczyn.

– Dziewczyn?

– Takich... wiesz, co lubią wieczory w towarzystwie.

Natalia kończy kawę jednym haustem.

– Dobrze, Witek. Dzięki. – rzuca krótko.

– Aaa, komisarz... – mówi jeszcze, gdy odchodzi. – Tylko niech pani uważa. Ten typ ma plecy. I oczy jak ktoś, kto już raz upadł, a teraz się boi, że znowu polecą.

Natalia nie odpowiada. Idzie w stronę komendy, nie słyszy nawet sygnału karetki na końcu ulicy.

Myśli tylko o jednym – **czarnym BMW pod klubem.**

(Komenda Wojewódzka Policji, godzina 17:10 – późne popołudnie)

W pokoju półmrok.

Zuzka stuka w klawiaturę, Bielecki coś przepisuje z raportu.

Natalia wchodzi bez słowa, odkłada teczkę na biurko.

– Coś się stało? – pyta Zuzka, nie podnosząc wzroku.

– Nic. – odpowiada krótko. – Tylko Krzemowo znowu zaczyna śmierdzić.

Siada.

Na ekranie komputera odbija się jej twarz – spokojna, ale w oczach widać cięć.

W tle Stępień przechodzi z kubkiem kawy.

– Kurek, idziesz jutro na papierologię do prokuratury?

– Tak.

- Weź mnie na listę, może będzie ciekawiej.
- Zobaczymy. – odpowiada bez emocji.

Gdy wychodzi z pokoju, Zuzka zerka za nią.

- Coś się dzieje z Natalią. – mówi cicho.

Bielecki wzrusza ramionami.

- Może wreszcie ma życie prywatne.

- W Krzemowie? – Zuzka uśmiecha się gorzko. – Tu nikt nie ma prywatnego życia.

(Noc – parking pod klubem „Noir”, godzina 23:45)

Czarny BMW podjeżdża pod wejście.

Silnik mruczy cicho, światła gasną.

Marek wychodzi z auta, poprawia marynarkę, uśmiecha się do ochroniarza.

- Mówiłem, że wrócę na swoje miejsce. – rzuca z pewnością, której nie miał nigdy wcześniej.

Ochroniarz kiwa głową.

- Pan Marek, jak zawsze mile widziany.

W środku gra muzyka, światła pulsują.

Za barem stoją dziewczyny, te same, które kiedyś stały w cieniu.

Tylko teraz mają swojego nowego „opiekuna”.

Marek przegląda salę, bierze szklankę whisky, uśmiecha się pod nosem.

- No i co, Nati. Kto się teraz śmieje. – mówi półgłosem, sam do siebie.

W oddali kamera monitoringu rejestruje jego twarz.

W pokoju IT komendy dioda na ekranie Zuzki mruga – system automatycznie zaznacza znajome rysy.

(Komenda Wojewódzka Policji, pokój IT, godzina 08:40 – poranek)

Na biurku Zuzki kubek po kawie i otwarty laptop. Ekran miga – system rozpoznawania twarzy kończy analizę z nagrań miejskiego monitoringu.

- No nie wierzę... – mruczy pod nosem. – Co ty tu robisz, Mareczku.

Drzwi uchylają się lekko. Wchodzi Bielecki, z papierami w ręku.

- Znowu śledzisz ludzi z „Noir”?

– Znowu? – uśmiecha się krzywo. – To się samo śledzi. Wczoraj w nocy kamera przy klubie zarejestrowała faceta w BMW.

- No i?

– I to nie byle kto. – obraca ekran w jego stronę. – Pamiętasz typa, który kiedyś był z komisarz Kurek?

- Ten, co siedział?

- Ten sam.

Bielecki gwizdnął cicho.

- Ładny powrót do formy.

– Za ładny. – Zuzka ściąga brwi. – Facet, który nie miał za co żyć miesiąc temu, nagle jeździ autem za dwieście tysięcy i otacza się dziewczynami.

- Może trafił w totka.
- A może w kłopoty.

Zuzka odkłada kubek, sięga po telefon.

- Idę do Kurek.

(Pokój wydziału, godzina 09:00 – przedpołudnie)

Natalia siedzi przy biurku, przegląda raport z prokuratury.

Wchodzi Zuzka – szybkim krokiem, bez pukania.

- Musimy pogadać.
- O co chodzi?
- O twojego byłego.

Natalia podnosi wzrok. Wzrok twardy, ale lekko zaskoczony.

- Co z nim?
- System wyłapał jego twarz w monitoringu. Wczoraj w nocy, klub „Noir”. Czarny BMW, rejestracja z leasingu, a to nie jego liga.
- I?
- I wygląda na to, że wrócił do interesów, które kończą się albo więzieniem, albo kulą.

Cisza.

Natalia zamyka raport, odkłada go na bok.

- Nie śledź go. Nie chcę o nim wiedzieć.
- Natalia, on się pojawia przy tych samych lokalach, co dawni ludzie z Leśniczówki. To nie przypadek.
- Powiedziałam: nie chcę o nim wiedzieć.

Zuzka milknie, patrzy chwilę, potem wychodzi bez słowa.

Natalia zostaje sama. Przez chwilę siedzi nieruchomo, patrząc w ekran, ale myślami jest gdzieś daleko – może w nocy, kiedy słyszała tamten stukot drzwi.

Po chwili wstaje, sięga po płaszcz.

(Plac Wolności, godzina 09:40 – przedpołudnie)

Miasto budzi się powoli. Tramwaje, kioski, ludzie z kawą w rękach.

Natalia idzie chodnikiem, mijając witryny sklepów.

Nagle zatrzymuje się. Po drugiej stronie ulicy stoi Marek – elegancki płaszcz, telefon przy uchu, uśmiech, pewność siebie.

Wsiada do BMW, całuje w policzek dziewczynę, która wygląda na zbyt młodą, by wiedzieć, z kim się zadaje.

Auto odjeżdża.

Natalia patrzy za nim jeszcze chwilę, potem odwraca się i idzie w przeciwną stronę.

W myślach powtarza tylko jedno zdanie:

Nie wracaj do tego, co już raz cię spaliło.

Ale w jej oczach widać, że wie – Krzemowo nie pozwala o nikim zapomnieć.

(Krzemowo, mieszkanie Natalii Kurek, godzina 22:10 – noc)

Cisza.

Za oknem wiatr, który szarpie firankę, gdzieś w oddali słysząc przejeżdżający pociąg.

Natalia siedzi na sofie, owinięta w koc.

Na stole zimna herbata i otwarta książka, której nawet nie zaczęła czytać.

W dłoni obraca zdjęcie.

Ona sprzed lat – w mundurze po szkole policyjnej.

Obok niej Marek, młodszy, uśmiechnięty, jeszcze bez tego spojrzenia, które widziała dziś pod klubem.

Kładzie zdjęcie na stole.

Sięga po telefon, odruchowo przewija wiadomości.

Pusto.

Włącza radio.

Leci stary utwór Maanam.

Zatrzymuje się na wersie: „*Nie poganiaj mnie, bo tracę oddech...*”

Wyłącza.

Siada na parapecie, patrzy na ulice Krzemowa.

Samochody, światła, ludzie – a ona jakby poza tym wszystkim.

Myśli tylko: *Nie wracaj tam, Nati. To bagno już raz cię wciągnęło.*

Wstaje, zamyka okno, gasi światło.

Zanim zasypia, w jej głowie odbija się jeszcze tamto zdanie:

„*To się pierdol, dziwko.*”

I nawet jeśli próbuje je zepchnąć w cień, ono zostaje – ciche, uporczywe, jak echo w ścianach miasta.

(Bar „Pod Torami”, godzina 22:50 – noc)

Szum rozmów, telewizor bez dźwięku, dym z papierosów.

Stępień siedzi przy stole z Lisem.

Dwa kufle, zimne, nietknięte.

– Ciszej tu niż zwykle. – mówi Lis, zerkając na ekran.

– Po Brdzie wszyscy siedzą cicho. – odpowiada Stępień. – Miasto ma kaca.

Lis przytakuje.

– A ty?

– Ja? – Stępień wzrusza ramionami. – Ja już dawno przestałem trzeźwieć.

Chwila ciszy.

Za oknem przejeżdża radiowóz, sygnał odbija się od szyb.

– Widziałeś Kurek ostatnio? – pyta Lis.

– Tak. Coś ją gryzie, ale nie mówi.

- Kobiety z tej roboty nigdy nie mówią.
- A faceci?
- Faceci piją. – odpowiada Lis, upijając łyk.

Stępień uśmiecha się lekko.

- Wiesz, że jak jest spokój, to znaczy, że coś się zbliża?
- Wiem. – Lis odkłada kufel. – W Krzemowie cisza to tylko przerwa na oddech.

Obaj siedzą jeszcze chwilę, milczą.

Na ścianie migocze neon z napisem *BAR POD TORAMI*.

W tle słyszać stukot pociągu, który znika gdzieś w ciemności – tak jak wszystko, co próbuje uciec z tego miasta.

(Krzemowo, różne miejsca – kilka dni później – poranek i popołudnie)

(Komenda Wojewódzka Policji, godzina 08:10 – poranek)

Drzwi windy otwierają się z charakterystycznym zgrzytem.
Bielecki wychodzi z kubkiem kawy i stosikiem akt pod pachą.
Zuzka siedzi już przy komputerze, z włosami związanymi w niedbały kok.

- Ty zawsze tu pierwsza? – pyta.
- Ktoś musi trzymać system przy życiu. – odpowiada bez odrywania wzroku od ekranu. – A ty?
- Nie mogłem spać.
- Ty nigdy nie śpisz.

Uśmiecha się, lekko.
Bielecki siada naprzeciwko niej, przegląda dokumenty, ale bardziej słucha stukotu jej klawiatury niż widzi litery.

- Wiesz, że ludzie z nowego zespołu do Brdy mają niezły bajzel? – rzuca Zuzka mimochodem. – Pliki, dowody, wszystko porozrzucane.
- A my?
- My przynajmniej udajemy, że panujemy nad chaosem.

Oboje śmieją się cicho.
Przez chwilę wydaje się, że Krzemowo naprawdę śpi.

(Mieszkanie Naczelnika Rudzkiego, godzina 09:00 – poranek)

Stary zegarek kieszonkowy tyka na stoliku nocnym.
Rudzki siedzi przy kuchennym stole w podkoszulku, radio gra cicho wiadomości.
Na talerzu jajko na twardo i dwie kromki chleba.

Obok – gazeta, w której mały artykuł: „Policja rozbiła siatkę przestępczą w rejonie Brdzieńska”.

Czyta bez emocji.
Wzdycha.
Zamyka gazetę, odkłada okulary.

- Siatka rozbita, a ludzie ci sami. – mówi do siebie.
- Potem patrzy na zegarek, wstaje i zakłada płaszcz.
- Do roboty, Rudzki. Krzemowo samo się nie posprząta.

(Bar „Pod Torami”, godzina 13:40 – popołudnie)

Lis siedzi przy stole z notesem i starym radiem.
Na zewnątrz słońce odbija się w szybie, ale w środku półmrok i zapach smażonego mięsa.
Właściciel baru nalewa mu kawy.

- Znowu piszesz coś o sprawach?
- Nie. Tym razem o ludziach.
- O jakich?
- O takich, co za dużo pamiętają.

Facet kiwa głową i odchodzi, a Lis dopisuje jedno słowo w notesie: *Brda*.

(Most nad Brdą, godzina 18:00 – wieczór)

Natalia idzie powoli, z dłońmi w kieszeniach.
Na rzece odbija się zachodzące słońce.
Zatrzymuje się przy barierce, patrzy na wodę.
Obok niej stary wędkarz rzuca przynętę.

- Łowią się dziś? – pyta.
- Zawsze coś się złapie. – odpowiada mężczyzna, nie odwracając wzroku. – Ale najgorsze to nie ryby.
- A co?
- Cisza. Człowiek nigdy nie wie, co w niej siedzi.

Natalia kiwa głową, odchodzi.
Zatrzymuje się jeszcze na chwilę i spogląda na drugą stronę rzeki – tam, gdzie za drzewami widać ścieżkę prowadzącą do Leśniczówki.

Cisza.
Tylko woda i echo kroków.

(Plac Wolności, godzina 19:30 – wieczór)

Tramwaje dzwonią, neony mrugają.
Zuzka, Bielecki i Stępień wychodzą razem z komendy.
Śmieją się z czegoś głupiego – pierwszy raz od dawna bez ciężaru na barkach.

- Może by tak do kina? – rzuca Zuzka.
- My do kina? – śmieje się Stępień. – My nawet popcorn przesłuchujemy.
- No to chociaż piwo.
- Piwo brzmi jak dowód w sprawie. – mówi Bielecki.

Trójka znika w uliczce, w stronę baru.
Kamera zostaje na placu, gdzie po chwili przejeżdża czarne BMW.
Ciszej, niż powinno.